

20

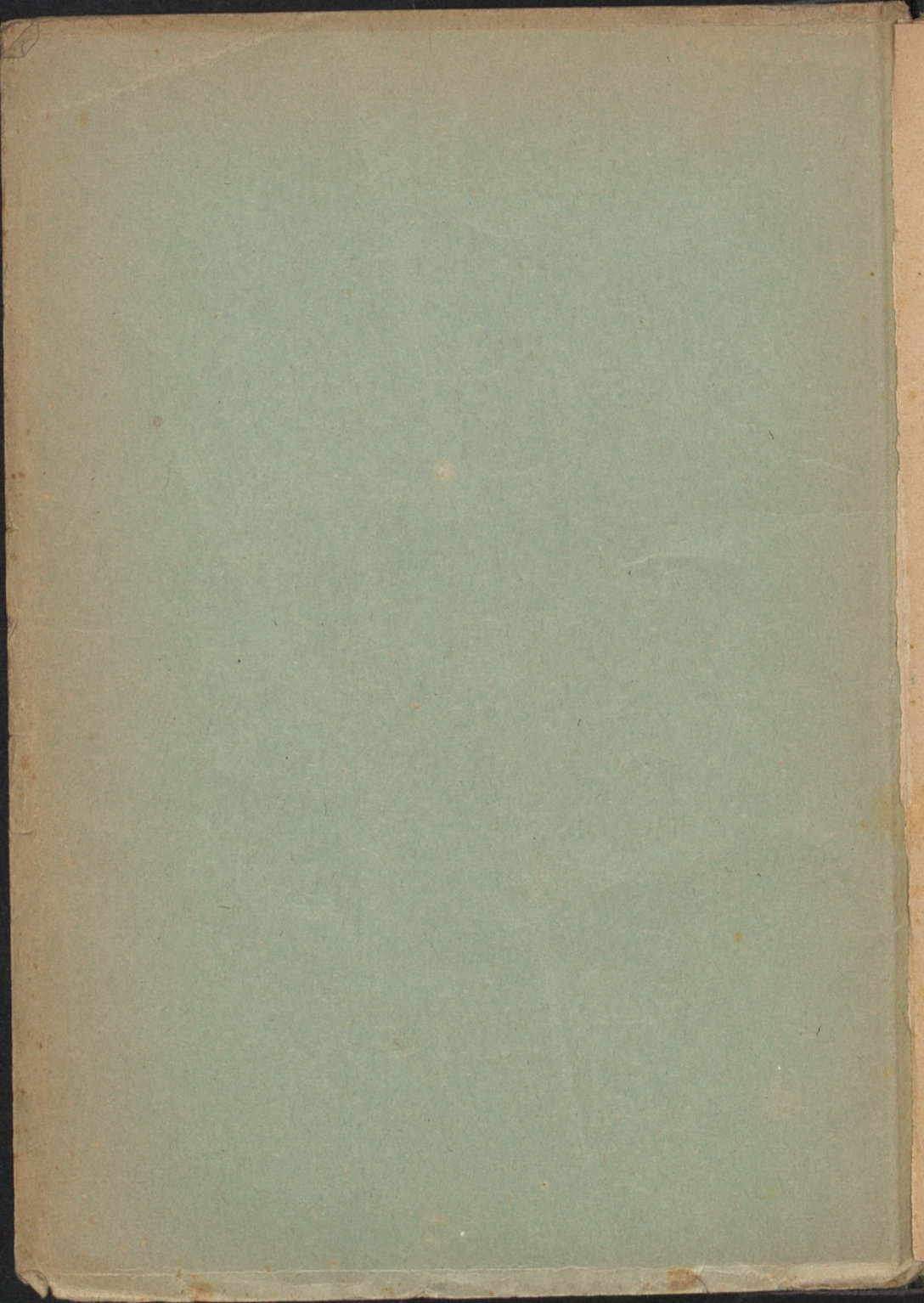
AUGUSTYN STEFFEN

NASI POECI



NAKŁADEM AUTORA

1935



AUGUSTYN STEFFEN

NASI POECI



NAKŁADEM AUTORA

1935



514399

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.

PAŃSTWU
FR. MEIK
RODAKOM Z WARMJI
POŚWIĘCAM

Książeczka, którą ogłaszam drukiem, zawiera skromny wybór poezyj ludowych z Warmji. Materiał zbierałem w sposób różnorodny. Pewne utwory pochodzą z miejscowych gazet i czasopism, przeważnie dla szerszego ogółu niedostępnych, inne z rękopisów. Językowo dzielą się na utwory literackie i gwarowe. Gwarowych jest mniej, a zostały napisane częściowo z mojej inicjatywy. Klasyfikacji nie przeprowadziłem, inaczej musiałbym zrezygnować z umieszczenia życiorysów, które uważam za pożyteczne dlatego, że część poetów już nie żyje, zaś ci, którzy żyją i tworzą, nie zawsze znani są ogółowi.

Rzecz jest przeznaczona przede wszystkim dla Warmiaków. Niech więc ten lud warmijski, któremu rzadko daje się do rąk książkę polską, czyta twory swoich rodaków, którzy tak bardzo kochali język ojczysty, i niech się uczy język ojczysty szanować.

Kraków, w lipcu 1955 r.

Marja Zientarówna.

Pierwsza kobieta wśród licznego grona poetów warmijskich. Miejscowość jej urodzenia jest Brunswald, znany z długoletniego pobytu i działalności warmijskiego działacza, ks. W. Barczewskiego. Kształci się w Krakowie, potem wraca w ojczyste strony. Materiał czerpie głównie z przyrody i z osobistych przeżyć.

I.

NASZA ŁYNA

Jak Nil prześliczny w egipskiej krainie
Lotosu kwieciem ubarwiony płynie —
Tak Łyna nasza tu Warmję przepływa
I wstęgą swoją na pół ją przerywa,
Tocząc swe wody szemrzące, srebrzyste
Przez niwy kwietne i bory cieniste,
Przez pola zbożem złocistym szumiące,
Lub żywiąc trawki i kwiatki na łące.
To przez wąwozy się wije spadziste,
Albo przeparuwa jezioro przeczyste...
Tu płynie bystro, jak dziecko psotliwe,
Gdzieindziej wolniej, jak dziewczę cnotliwe,

Tam znów tak cicho w siną dal umyka,
 Że ledwie słyszysz, jak pierś jej oddycha.
 Jej brzeg tu dziką różyczką ubrany,
 Tam znów powojem bledziuchnym usłany,
 To mchem jedwabnym nadobnie spowity,
 Lub źwirem drobnym i barwnym pokryty. —
 Tu łynę cieni wierzba rozplakana,
 Tam nad nią brzoza warkocze rozwijała,
 Tędy śle sosna jej igły pachnące,
 Gdzie brzeg jej wolny — ozłaca ją słońce. —
 O Łyno moja, ty rzeko kochana!
 Ja znałem ciebie już od życia rana,
 U wód twych progu kołyska ma stała,
 Tu mi mateczka piosenki śpiewała...
 W tobie ojcowe rumaki kąpałem
 I sam w twych nurtach z rozkoszą płaśałem.
 Dwakroć ja w tobie ze śmiercią walczyłem:
 Raz się pod mostem Jondorfskim topiłem,
 Raz drugi w Olsztynie do wody twej pchnięty,
 Żem wyszed żywo, to Bóg zdziałał święty.
 Ja ci radości zwierzałem i żale
 I nieraz kwiaty rzucałem na fale,
 A dusza moja hen! w górze bujała
 I Stwórcę twego i mego szukała.
 „Wiarosław“ niegdyś z zachwytem tak wołał,
 Gdy ze łzą w oku u źródeł twych stał:
 „Słuchajcie, ludzie z warmińskiej krainy,
 Ja wam dziś powiem, gdzie źródła są łyny!
 Tam na Mazurach, w Niborskim powiecie,
 Jest wieś kościelna — ze szkoły to wiecie —

Od bliskiej Łyny jest nazwa jej dana:
Po polsku Łyna, niemiecku „Gross Lahna“.
Ćwierć mili od niej jest kępa lesista,
A z niej wytryska Łyneczka przeczysta.
Trzy główne źródła tu żywo pryskają,
Które od licznych, pomniejszych, dostają
Przeczystej wody — i Łynka już żyje!
Już się w niej niebo przegląda i myje,
I już pracuje ta wążka rzeczulka,
Bo choć jest mała, lecz rącza jak pszczołka.
Tu młyńskie koło obraca i miele
Gryczaną kaszę — tam wody już wiele;
Bo coraz więcej zdrojczków przybywa,
Jak nici srebrnych z skrytego przedziwa.
Potem przez wąwóz pnie Łynka się stromy,
Z którego spływa szereg niezliczony
Strumyków ku niej, jak kryształ, tak czystych
Z parowów cichych, pięknych i lesistych...
Tu buki rosną i osy wciąż drżące,
I brzozy śliczne, „jeglije“ pachnące...
A w cieniu drzew tych się wije strużeczka,
Jak wąż błyszczący, ta nasza — Łyneczka.
Tu płynie prosto, tam jako podkowa —
I tak dobiega do wioski Orłowa.
Potem do Brzeźna i Wolki przybywa
I Kiernos modry na dwoje przepływa.
Przez Kurki kołem do Warmji się wije,
Pod Łańsk, Dzierzgunkę i Ramuk się kryje.
Tam dalej Jełguń do siebie przytula
I Sójkę, Ruś, Bartąg swym szumem ulula.

Stąd do Jondorfa i Pozort się zwraca,
A potem Olsztyn i zamek ozłaca.
Za miastem wpada Wadęska w nią struga,
Ta chyża, piękna, choć wcale niedługa.
Następnie do Kajń górzystych się wkrada
I wnet Barkwedzie swe baśnie powiada...
Stąd do Gusztatu żywioły swe toczy,
Potem na Licpark obraca już oczy.
Nie darmo wciąż bierze na pomoc strumyki,
Bo mknąc obraca przybrzeżne młyniki.
W Olsztynie, Gusztacie, Licparku pracuje
I za to sobie na cześć zasługuje.
Z Licparka płynie pod Barsztyn krętawo,
Do Lępopola zawija się żwawo.
Następnie Frydląd i Łynbork nawiedza,
Potem Welawę napaja — ochładza.
Minąwszy miasto, do Pregła się spieszy,
Że wnet się złączy z najmiłszym — się cieszy.
I tu w objęciach siniego kochanka
Zaprasza wodne narcyze do wianka...
Bo dzień jej ślubu już jest naznaczony:
Potrzeba tylko kwiecistej korony.
Płąsa wesoło — i, nie wiem, czy zmienia
W Królewcu barwność i cechy strumienia.
Tak dalej pędzi przez Fryską Zatokę
I pruje lotnych piaskowców powłokę:
Jak narzeczona, prześliczna i hoża,
Ginie z kochankiem w modrej toni morza.

II.

W BETLEJEM

Już śnieg przypruszył wkół pola
I mróz do chaty sia wciska:
Łusióndźta wszystkie wkoło mnie,
Poziem wom cósik, dzieciska!

Przed downem ciasem w Betlejem
Buła na polu szopeczka,
A w ni roz w gody nocowoł
Józef i śwenta Mateczka.

I prazie tak ło punocy
Narodziuł Ji Syn sia mały,
A to buł Jezus, dzieciszczka,
Co zbazić mniół śwat ten cały.

Znów niedaleko łod szopki
Pašli pastórze bydełko —
Aż ci tu naroz tak jasno,
Że zidać i słomy zdziebełko.

I ańjól jem tu pozieduje,
Co zaro do szopki jiść majó,
Jek ci sia zerzió na nogi
I dali do szopki sia pchajó!

Jeden wziół jebków w kiesienie,
Drugi znów mleczka garnuszek,
A trzeci barana za rogi,
By dziecko mniało kożuszek.

Na progu wszyscy łuklenkli,
 Bo psienkno rzecz łoboczyli:
 Na sianku w żłobże Dziecióntko,
 A nad niem Matka sia chyli.

Łu nóżek kładó podarki
 Pastórze mnili i prości,
 A potem pošli do bydła,
 Spsiewajónc z zielgi radości.

O moje dzieci, wnet gody!
 Radujta sia wszystkie, radujta,
 A Jezuskoziu małemu
 Serduszka swoje darujta!

 III.

„IDŹ ZA MNĄ!“

Tak długo stałem wśród was na tym rynku,
 A słowa moje „Idź za mną!“ wzruszały,
 Niejedno serce, co w grzechu stwardniało.
 I oczy się łzami pokuty zraszały...

Niejeden grzesznik z zamiarem zbrodniczym
 Przechodząc, spojrział na słowa: „Idź za mną!“,
 Zatrząsł się cały i wrócił skruszony
 Na drogę cnoty wąską, lecz świetlaną.

Gdy u św. Jakóba codziennie
 Na mszę poranną odezwą się dzwony,
 Każdy przechodzeń pochyla tu czoło,
 Szepcząc: „Niech będzie Chrystus pochwalony!“

Bywało nieraz, że wiejska kobieta
 Idąc do miasta, kwiatów narwała
 I, kładąc je u stóp moich z wzruszeniem,
 Sztachety płotu kornie całowała.

A ja patrzałem na lud mój garnący
 Się ku mnie zawsze ze szczerą prostotą,
 Który się zwierzał mi z nędzy, tęsknoty,
 Z każdej radości, każdego kłopotu.

IV.

ZŁAMANY KRZYŻ PRZY DRODZE

Na tech krzyżówkach stojałem lata,
 Ziosno to kściały my macierzonki
 I powój pnół sie gejsto bzieluchny,
 A w maju w świeże strojili mnie zionki.

Potem zieczorem, jek zeszło słońko,
 Przyszed tu Walent, zioski wybraniec,
 I ze wsi wszyscy, chto tylo zdrowy,
 Aby łodmózić razem różaniec.

Walent przodował zawdy w pocierzu,
Łon też łosiery łod lot prowadził,
W kościele nosił krzyż przy procesji
I też w chorobach ludziom doredził.

Latem kośniki — bywało — przechodzóno,
Chylili jasne kosy i głowy,
Ziódzorki wszystkie sie przeżegnały
I siułka cichły rażne rozmowy.

Potem jesienió gejsi posały
Na rżisku dzieci, skoczóno po polu,
Nieroz łuziły zionek z łognichy,
Łostatnech maków, chabru, kónkolu.

Zimó czy latem chto tu przechodził,
Každy „Niech bendzie Chrystus pochwalony!“
Móził i poszed dali swó drogó
W kozuch czy też w chustke łutulóny.

Dzisiejszy nocy przeklente rence
Ten krzyż — kochanie ludu — złomały,
Mniesiódz łod żolu skruł sie za chmury
I jasne rosy sie rozplakały.

I nad sterczónó ruinó krzyża,
Co jek ten palec Boży się wznosi,
Zietrz jency głośno i suche listki
Powojów drobnych wkoło roznosi.

Andrzej Samulowski

Jest to najstarszy ze znanych nam poetów ludowych. Urodził się w Sząbruku, dnia 2 kwietnia 1840 r. Młodość spędza we wsi rodzinnej, potem udaje się do Poznania, gdzie uczy się języka literackiego. Po powrocie zakłada w Gietrzwałdzie pierwszą polską księgarnię. Umiera w drugie święto wielkanocne 1929 r. — Jest typem, który wszystkie myśli ubiera w szatę wierszową. Już w młodości nawięła mu się okazja spisania wierszem wrażeń, odniesionych podczas długoletniej choroby, która nie pozwalała mu wychodzić z domu. Chętnie opisuje wydarzenia, związane z objawieniami w Gietrzwałdzie. A. Samulowski jest gorliwym patriotą i patriolizmem technicznie przeważna część jego utworów.

V.

„GWIAZDA“.

Oto nam nowa dziś „Gwiazda“ wschodzi...
W czas niepogodny, zza ciemnych chmur,
I promień światła swego rozvodzi
W wszystkie zakątki dolin i gór.

Może szczęśliwie z tym nowym rokiem
Oświecili ciemność i wszelki kłam,
I może przejrzy swym jasnym okiem
I lepszą przyszłość zwiastuje nam.

Wiele się takich światel roznieca,
Rozrzucających bezbożny kurz,
Lecz nasza „Gwiazda“ niech nam przyświeca
Światłem prawdziwym wśród świata burz.

Wielu się chwieje, wątpi, kłopoce,
Co dalej zdoła przemożny wróg.
Nie traćmy wiary, wszak na opoce
Z nas wybudował Swój Kościół Bóg.

Wielu z nas wątpi, czy Polska nasza
Zmartwychpowstanie w pomyślny czas,
Każdy z przeciwnych tak nam wygłasza,
Bo się na przyszłość obawia nas.

Błędnym pokaże, ciemnym objaśni
„Gwiazda“, o cośmy powinni dbać,
Kiedy z kim mamy unikać waśni,
A kiedy w świętym uporze trwać.

Niech się to światło „Gwiazdy“ wprowadzi
Do wszystkich naszych domów i chat,
Wszystkim tę „Gwiazdę“ zapisać radzi
Bezstronny, szczery, życzliwy brat.

VI.

NIESZCZEREMU PRZYJACIELOWI

Wiem, żeś moim przyjacielem,
Że mi oczu nie wydrapiesz,
Ani mnie nie strujesz zielem —
Lecz za serce mnie nie złapiesz...

Mówisz, że mnie kochasz szczerze,
Ja nie ufam już nikomu,
Ja nikomu już nie wierzę,
Co się kryje w własnym domu.

Jako ślimak ów dwurożny,
Co się kryje w własnym domu,
Skryty jestem i ostrożny
I już nikt mnie nie przerobi.

VII.

TESTAMENT DUSZY.

Już się słońce życia chyli ku zachodowi,
A w ślad pomrok śmierci już zwolna zapada
I wszystkim cierpieniom, znoszonym od młodości
Śmiercią niedaleki koniec zapowiada.

Lękam się, mój Boże, na przypadek wszelki,
 Boć się spotykałem z różnemi błędami;
 Za to kielich cierpień chcę pić do kropelki,
 Proszę: Jezu, otwórz miłosierdzia bramy!

Grzeszyłem, bo przecież nie jestem aniołem.
 Lecz mocno żałuję, Boże mój jedyny!
 Życie moje było płacziwym padołem, —
 Com pokutą nie zmył — Jezu, daruj winy!

Cierniami wysłane życia mego drogi,
 Po których kroczyłem z krzyżem na ramieniu,
 Choć z bólu jęczałem na los ciężki, srogi —
 Wzywałem Cię, Jezu, w każdym utrapieniu.

Może nie spełniłem, coś mi tu odmierzył..?
 Lecz miej wzgląd na słabość, na me niedostatki.
 Zwracam Ci to Panie, coś mi był powierzył:
 Polecam w opiekę mą żonę i dziadki. —

Już mi śmierć wyciska swojego całusa,
 Więc się też usuwam z pod ziemskiej opieki
 I opuszczam wszystko, bo chcę do Jezusa,
 By tam u stóp Jego chwalić go na wieki.

Przebaczam też wszystkim, proszę przebaczenia,
 Oddaję się Bogu z wiarą i nadzieją.
 Matko Boska, prowadź duszę do zbawienia!
 Więc idę — Bóg woła: „pójdź już pójdź Andrzejul“

Antoni Sylwester Schnarbach.

Przyjaciół Andrzeja Samulowskiego. Urodził się w Sząbruku, gdzie spędza dziecięce i młodzieńcze lata. Następnie udaje się do Drezdna. Zajmuje się malarstwem; jest uczniem Jana Matejki. Zna się na muzyce i sam komponuje. Kryje się jednak z twórczością. Jest bardzo religijny, pisze rozważania, których jednak nie ogłasza. Twierdzi, że wszystko, co robi, robi dla siebie. Rzadko odstępuje od tej zasady, ofiarując przyjacielowi obraz lub wiersz. Stąd trudno zorientować się w jego spuściźnie. Umiera na Warmji wśród swoich w 56. roku życia.

VIII.

POWIEW WOLNOŚCI

Polsko nieszczęsna! — o Polsko cierpiąca!
Niewinnie w ciężkie okuta kajdany...
A już od wieków znosisz kaźń męczącą,
Srodze odczuwasz twe bolesne rany.

Ileż Ci cierpień zadały twe wrogi,
Szatańskich batów, obelg i boleści!

Bez czucia, serca Twój przeciwnik srogi
Pastwił się dręczył, nie znając litości.

Nadomiar złego obecnemi czasy
Światowej wojny burza się zwała,
Zmiatając ludzie, miasta, wioski, lasy,
Wszystko doszczętnie popiołem pokryła.

Szczytem boleści jest ten los Twój krwawy,
Że bracia własni siebie zabijają;
A nie dla własnej, lecz swych wrogów sprawy
Ziemie swych ojców gęsto krwią skrapiają.

O, niepojęte są te rządy Boże!
Czasem też bywa, że po cierpień męce
Zabłysz nagle nam ratunku zorze,
Za co ku niebu, wdzięczni, wnosim ręce.

Cóżeś zawinił, Narodzie kochany,
Że Bóg pokutę Ci tak ciężką zadał?
Jeśli zgrzeszyłeś, znoś ucisk nadany,
Bądź dobrej myśli, — będziesz krajem władał.

Już też zenitu dosięgła Twa męka...
Już wschodzi dla Cię jutrzienka pokoju...
Piekło Twych cierpień już gaśnie i pęka
I ujrzysz wolność znów po cierpień znoju.

Bóg zwykł doświadczać ludzi, których lubi,
Więc zsyła bóle na lud swój wybrany:

Dobrych on wskrzesza, a złych zaś wygubi,
Bo sprawiedliwy jest Bóg Pan nad Pany.

Ufaj więc, drogi, szlachetny Narodzie!
Czekaj cierpliwie aż Cię Bóg wybawi:
Ześle Ci wolność, a ku Twojej nagrodzie
Wobec Twych wrogów imię Twoje wsławi.

IX.

SKOWRONEK

Gdy się zbudzi szary dzionek
Nad cudownym krajobrazem,
Zaraz budzi się skowronek
Z jaskółkami zwykle razem.

Śpiewaj, śpiewaj, miłe ptasze,
I pozostań zawsze z nami,
Rozweselaj serca nasze,
My serdecznie cię kochamy.

Wiktor St.

X.

ZIMA

Przyszła zima, spadły śniegi,
Zasypały wrzos;
Wody lodem spięły brzegi,
Wiatr rozlewa rzewny głos.

Ach jak zimny, ach jak srogi
Nastał teraz czas;
Zasypane śniegiem drogi,
Pieśń grobową nuci las.

A tymczasem bez opieki
Leśnych zwierząt ród
Idzie kędyś w świat daleki
Zaspokoić straszny głód.

Mróz dokucza, śnieg zawiewa
Zeschłej trawy ślad,

Wiatr ponure pieśni śpiewa
Z pamiętników mroźnych lat.

Rozszalała zawierucha,
Płynie rzewny tren,
A ukryte ptaszę słucha
Płaczu wiatrów cały dzień.

Na okienku cichej chatki
Kwitnie mroźny kwiat,
W niej się tulą zziębłe dziatki...
W grób zapada cały świat.

XI.

TRAGEDJA RAKA

W lesie była wioska mała,
Która wody mało miała.
Była tylko jedna rzeka:
W niej nie skąpałbyś człowieka.
Przywiązano owiec trzody,
By nie poszły pić do wody:
Bo tak było wody mało,
Że się pić im nie dawało.
Trochę pić dostałyć jeszcze,
Gdy padały silne deszcze.
Ale gorzej było z rakiem,

Który żyć miał w błocie takim.
Cała ludność była w trosce,
By utrzymać raka w wiosce.
Wody pragnąc bestja przecie
Na wysokość gór się wlecze.
Stamtąd patrzy w świat daleki,
Czy nie widać większej rzeki.
Patrzy, biada i się żali,
Grzbiet tymczasem słońce pali.
A upału takie skutki,
Że kark stał się czerwieniutki.
Rak ma bowiem tę naturę:
Czując ogień, zmienia skórę.
Ktoś wiejskiemu mówi słudze,
Że już raka niema w strudze.
Sługa wioskę alarmuje
I o raka wypytuje.
Wreszcie ujrzał go na górze
W opalonej jego skórze.
W wiosce wszyscy naradzają,
Jak sprowadzić raka mają.
Myśl sołtysa była taka:
W dziewięć koni przywieść raka;
Boć w tym piasku bardzo suchym
Rak szorować będzie brzuchem.
Z jaką raka wieźli siłą
Od Wadęnga do swej wioski:
Tych kłopotów i tej troski —
Boć największych może z świata —
Żadne nie zapomną lata.

Siedem koni, tęgie juchy,
Wlokły raka za łańcuchy.
Ledwie dźwigać potrafiły:
Tyle bestja miała siły.
Dzisiaj jednak jaka zmiana!
Wracał rak bez opierania.
A wróciwszy do swej rzeki,
Chciał pozostać w niej na wieki.
Lecz niepewna wiejska rada
Wszystkie jego ruchy bada,
By nie wyszedł gdzieś na góry
Z niewygodnej swojej dziury.
Sołtys idzie po kowala,
Każe łańcuch wbić do pala,
Łańcuch silny a kręcony,
By nie uciekł rak czerwony.
Już nazajutrz bardzo rano
Raka silnie przywiązano.
Rak się rzuca i przewraca,
Sołtys jemu łańcuch skraca.
Pot wystąpił mu na czole,
Kiedy widział raka bóle:
Jak się targa, jak się miota,
Jak nad losem się kłopotą.
Chciał go spuścić już z łańcucha,
Lecz — ucieknąć... może jucha.
W tem przybiegły z pola trzody
I ukradkiem chyc! do wody.
I tak piła trzoda cała,
Że zniknęła rzeka mała.

Rak się jeszcze gorzej męczy,
 A z pragnienia ledwie jęczy.
 Wnet się zbiera wiejska rada
 I o raku znowu gada.
 Wstaje sołtys zatrwożony
 I uderza w takie tony:
 „Bodajże się wścieknie jucha,
 Wody niemasz, rzeka sucha.
 Rak się targa, rak się miota,
 Nad swym losem się kłopotą.
 Jeden jest ratunek jeszcze:
 Jeśli prędko spadną deszcze“.
 Ledwie wyrzekł — co się stało!
 Już na dworze strasznie lało.
 Zatem sołtys też orzeka,
 Że już raka śmierć nie czeka.
 I rak żyje — są pogłoski —
 Pod opieką owej wioski.
 Spytaj: „Gdzie jest wioska owa?“
 Powiem: „Idź do Sz(ela)gowa“.

 XII.

PO WAKACJACH

Prędko minęły błogie nam chwile,
 Dzisiaj wracamy z feryj wesoło,
 Dzisiaj witamy szczerze i mile
 Ciebie w tercjale nowym, o szkoło.

Jednak, niestety, serce mi mdleje,
Kiedy o drogiej myślę mej chatce,
Widzę rodzinne, miłe mi knieje,
Dłoni nie ścisnę ojcu ni matce.

Cicho tymczasem głos się odzywa,
Serce pociesza nową nadzieją:
Każe cierpliwie czekać do żniwa —
Z pilnej owoce pracy dojrzeją.

Dzisiaj więc zróbmy postanowienie:
„W tym tercycale pilni będziemy;
Jak nam dyktować będzie sumienie,
Tak obowiązki nasze spełnimy“.

Wtenczas przyjemną będzie nam szkoła,
Każdy z nas celu swojego dopnie,
Podróż na ferje będzie wesoła,
Jeśli w świadectwie dobre są stopnie.

Władysław Samulowski

Władysław Samulowski jest tym synem Andrzeja Samulowskiego, który odziedziczył po ojcu żyłkę poetycką. Pisze jednak bez porównania mniej, niż ojciec. Wiersze umieszcza w „Gazecie Olsztyńskiej“, w której pracuje przez kilka lat.

XIII.

TAJEMNICZA POSTAĆ

Noc i cisza naokoło,
Wszystko śpi w swych nocnych murach,
Tylko księżyc to wesoło
Kąpie się w przelotnych chmurach
I oświeca swoim blaskiem
Modrzewiowy krzyż pod laskiem,
Na pagórku, na zielonym,
Cichym, smutnym, opuszczonym.

A pod krzyżem mogił wiele,
W nich niejeden żołnierz leży,
Co wojował, lecz w popiele

Każdy pewnie z nas uwierzy —
Teraz śpi już rozsypany
I też dawno zapomniany,
Ten, co odniósł za ojczyznę
Tu śmiertelną, ciężką bliznę.

O! toć noc i cicho wszędzie...
Jeszcze ktoś się dotąd zbliża..?
I to w pierwszym moglił rzędzie
Idzie zwolna wprost do krzyża.
A tak cicho, pomalutku,
W niepewności, pełen smutku,
Tylko głuchy szum spod lasku
I szept cichy liści w piasku.

Cóż za postać to być może?
Na ręku brzęczą kajdany,
A na twarzy niby zorze...
Nie, toć krwawe są te rany!
A i krwawe są też nogi!
Jakby ścieżki i te drogi,
Które postać przebiegała,
Cierniem siła tu obsiała.

Tak więc owa czarna postać
Kornie pod krzyż tu ustała.
Musiał ból jakiś ją chłostać,
Bo aż rzewnie zapłakała.
K' niebu wzniosłszy swe oblicze,
Coś szeptała cicho, skrycie...

Nie wiem, może się modliła,
Bo, westchnąwszy, tak mówiła:

„Panie, wiele zawiniłam!
To wyznaję we szczerości,
Lecz nie zadość uczyniłam,
Panie, Twej sprawiedliwości!
Ale błagam przebaczenia,
Ach, racz skrócić me cierpienia!“
Mówiąc to się pochyliła
I skąd przyszła, powróciła.

Chcesz dowiedzieć się, mój bracie,
Co to była tam za postać..?
Nie poznałeś jej po szacie
I kajdanach..? Wszakże siła
To nieziemska być musiała,
Która tak ją skrępowwała...
Lecz się księżyc o tem dowie,
Spytaj go się, on opowie...

A. Sząbrucki

XIV.

NA SĄSIADÓW

N(aterciuchy) — dobre ludzie,
Dobrze pandzó cias,
Łobdzierajó suka w budzie,
Skóra kładó w las.

Czy to zimó czy to latam —
Zawdy chantni só:
Wycióngajó ryby batam,
Λ na reki klnó.

Kiedy krowa lub kobyła
Kładzie jam sia w rów,
Cióng! za łogoń, cióng! za grzyła —
I w porzóndku znów.

XV.

KRÓTKA BAJKA

Jedny zimy, sietóm lot
(Nie chcij ziancy pytać mnie),
Kiedy zilk kobyła zjod,
A lis w lesie zjodoł pnie.

Buł na Warnji jedaa boj,
Nos podderty mniół jek ryj,
W prawy rance kopa joj,
W liwy dźwigoł gruby kij.

Przyszło dziesianć razy sześć
Szurków, co nie robzó nic,
Chcieli wszystkie jojka zjeść,
A starého kijam bzić.

Alojzy Śliwa.

Pochodzi ze Skajbot, a dziecinne lata spędza przeważnie w Lesznie. Następnie udaje się do Berlina, gdzie za pośrednictwem „Gazety Olsztyńskiej” zapoznaje się z A. S. Schnarbachem. Utwory jego liczne odznaczają się patriotyzmem i tęsknotą za ziemią rodzinną. Poeta zna gwarę rodzinną i często w szatę gwarową wiersze ubiera.

XVI.

GODY NA WARMJI

Gody jutro, dziś zilijo:
Gospodyni sia łuzijo,
Bo mo dzisiej gwołt roboty,
Totéz nie brok ji łochoty.
Ledwo śwyt, już dzisiej wstała,
Sia pobożnie przeżegnała
I pociérze łodmóziuła,
Boga pomoc łuprosiuła.
Teroz dali! do roboty,
Że sia z ni loć bandó poty.

Znosi mónka i kopońki,
Brzanczó mniski, garki, śklonki.
Kuchy dzisioj łupsiec trzeba
Bzioły jek to słónko z nieba,
Żeby wszystkam sia łudała
I téż dobrze smakowała.
Do kopońki leje woda,
Z mlékam mniészo muszkiboda,
Sypsie anus i kanele,
Wbzijo jojków dwa mandele.
Potam masło kładzie jeszcze,
Nowoźniejsze droźde wreście.
Mónki sypsie i skónczóné,
Już só kuchy rozczynióne.
Teroz mniészo ciasto żywo,
Potam ciepło go przykrywo,
Żeby mocno nakisało,
Dobre kuchy téż wydało.
Zaroz prandko woło chłopów,
Koże jam naszczépać szczopów
Suchéh, z drzewa nolepszégo,
Psiekarnika do dużégo.
Chłopy już po mały sili
Smólnéh szczopów nanosili.
W psiekarniku już sia poli,
Gospodyni chłopów chwoli.
Znosi teroz blachy z góry,
Bzierze z szpaku kawoł skóry,
Mocno blachy nió smaruje,
Szpaku wcole nie żałuje.

Ciasto, co dopsiéru stało,
Już wysoko nakisało,
Aż z kopońki wylatuje,
Gospodyni sia raduje.
Ciasto w blachy kładzie żywo,
Dobréch kuchów sia spodziéwo.
Już psiekarnik napolóny
I kosioram wymniecióny,
Kuchy żwawo w psiec wsadzóno,
Bandó zaroz łupsieczóno.
Gospodyni już zmanczóno,
A robota nie skónczóno.
Dzieci teroz chućko myje,
Wszystkie gamby, rance, szyje.
Józul pyto roz i drugi:
„Matko, czy téż przydó sługi?“
„Przydó, przydó ty, psotniku,
Ano nie ró b zaroz krzykul“
Józul wej sia mocno boji,
Że mu sługa skóra złoji,
Bo gwołt psociuł bez rok długi,
A psotników bzijó sługi.
Nadszed zieczór łupragnióny,
Już radośnie bzijó zwóny.
Mózió, że w tan zieczór cichy
Do Bétlejem szopki lichy
Stómpsiuł z nieba Bóg na ziamnia,
Żeby zbazić ludzkie plamnia.
Dzieci cicho nadśluchujó,
Przyjścio sługów łoczekujó.

Słuchać w tam psa łujodanie,
 Zwónków głośnie pobrzonkanie.
 Szurki wrzeszczó, łuciekajó
 I za łóžko sia chowajó.
 Sługi w siani już gadajó
 I z kożuchów śnieg strzójsajó.
 Zaroz wchodzó i łod proga
 Pochwalajó Pana Boga.
 Wszyscy jam łodpoziedujó,
 Sługi w jizbzie dokazujó.
 Szemel zbytny, skocze żwawo,
 Kanczuk migo w liwo, prawo.
 Niedźwédź garki łobwónchuje
 I ze złośció pomrukuje.
 Bocion kranci długó szyjó
 I po jizbzie sia wyzijo,
 A chto prandko nie łucieknie,
 Tégo dziobam w bary beknie.
 Sługi sia wnet domysłili,
 Że sia szurki gdiés pokryli.
 Już po kóntach jéch szukajó
 I spod łóžów wycióngajó.
 „Dali! dzieci, poklankojta
 I pocierze łodmoziojta!“
 Sługi tak jam rozkazujó
 I kanczukam wymochujó.
 Szurki z stracham łuklankajó
 I pobożnie sia żegnajó,
 Łodmoziajó téż pocierze:
 Łojcze, Zdrowaś także Zierze.

Kiedy pocierz łodmózili,
 Sługi do néich przemózili:
 „Za tan pociérz, co możeta,
 W skóra dziś nie dostanieta,
 Tlo rodziców wciójż słuchojta,
 A matulki nie gniéwojta,
 Sia nie bzijta, nie spsiérojta,
 Pana Boga derch słuchojta;
 Kiedy chceta jić do nieba,
 Pana Boga kochać trzeba.
 Polsko mowa w domo wszandzie
 Niech wom zawdy drogo bandzie.
 Czcijta mowa duszó całó,
 Mówta ło ni zawdy śniało;
 Pamniantojta każdy sili,
 Żeśła w Polsce sia rodzili!“
 Sługi psianknie tak mózili,
 Że sia wszyscy aż wzruszyli.
 Gospodyni ze łzó w łoku
 Dała sługom po gudoku,
 Szpaku z połcia łukrajała,
 Kawoł duży jam podała.
 Łóni psianknie dziankowali
 I wesoło pošli dali.
 Szurki jéch łodprowadzili,
 Niemal kloce pogubzili. —
 Cias tak leci, już dziesiónto,
 Gospodyni sia znów krzónto.
 Wnet za stołam wszyscy siedzó
 I zieczerzo z soló jedzó:

Ani mléka, ni tłustości,
Bo Warnijok szczérze pości.
Gdy skónczyli już zieczerze,
Dzieci stoziajó talérze;
Pon Bóg na talérze włoży,
Kiedy łoczy san jam zmnoży.
Poszły dzieci już spać w łoże,
Ale łusnónć nicht ni może.
Kaźde teroz ło tam marzy,
Czam go Pon Bóg dziś łobdarzy.
Myśló zawdy ło ty nocy,
Choć jam san już kléji łoczy.
Czyż to nie cud nad cudami:
Przyjdzie Pon Bóg z podarkami!
Myśló, marzó tak, godajó,
Wreście cicho łusypsiajó...
Ale dziś nie spały długo;
Jeszcze „wóz“ na niebie mrugo,
A już ze snu sia zbudziły
I z szlómbanka wyskoczyły
Talérz swój ze stołu wzięły
I nów w szlómbank poleciały.
Teroz dary łogłóndajó
I z talérzów wykłodajó
Bégle, cukry i psierniki,
Marcypony i kóniki.
Nulka panna téż dostała,
Sia z radości popłakała.
Józul koniam sia raduje
I wesoło wykszykuje.

Zaboziąjõ sia tak dzieci,
 W łoczach radość jam sia śwéci.
 Jizba pełno jest łuciechy,
 Brznić wesoło krzyki, śniéchy
 Starsi już sia łubudzili
 I jeglijko zapolili.
 Dzieci skoczõ i dziankujõ,
 Rance matce wciõjż całujõ.
 Potam psiosnki zaspsiewajõ,
 Jezuskozi cześć łoddajõ,
 Co ty nocy sia narodziul.
 Brzni kolanda po kolandzie
 Na Warniji cały wszandzie.
 Brznić kolandów polskiéich tõny,
 Tak jek w Polsce łodrodzõny.

 XVII.

PO ŹNIWACH

Skończone żniwa — już puste pole,
 Już bydło pasie się na ściernisku,
 Zboże leży w sąsieku, stodole,
 Już cepy młóćą je na klepisku.

Już się czerwienią w sadach owoce,
 Już dojrzewają wszystkie warzywa,
 Dni coraz krótsze, a długie noce
 I wietrzyk coraz chłodniej powiewa.

Ptaki umilkną, przestaną śpiewać,
 Zwiędnie na polu ostatni kwiatek,
 Słońce chłodniej będzie przygrzewać,
 Ucichną wesołe zabawy dzieciak.

Ziemia strudzona do snu się złoży:
 Już nakarmiła chlebem swe dzieci,
 Lecz znów się zbudzi na rozkaz Boży,
 Gdy ją wiosenne słońce oświeci.

 XVIII

PŁYNIE ŁYNA...

Płynie naszo Łyna,
 Różnó łokolicó,
 Leci do Łolstyna,
 Wody ji sze szwécó.

Płynie Łyna, płynie,
 Mniastem i bez żoski,
 Żydzi łóna nasze
 Żole, Bóle, troski.

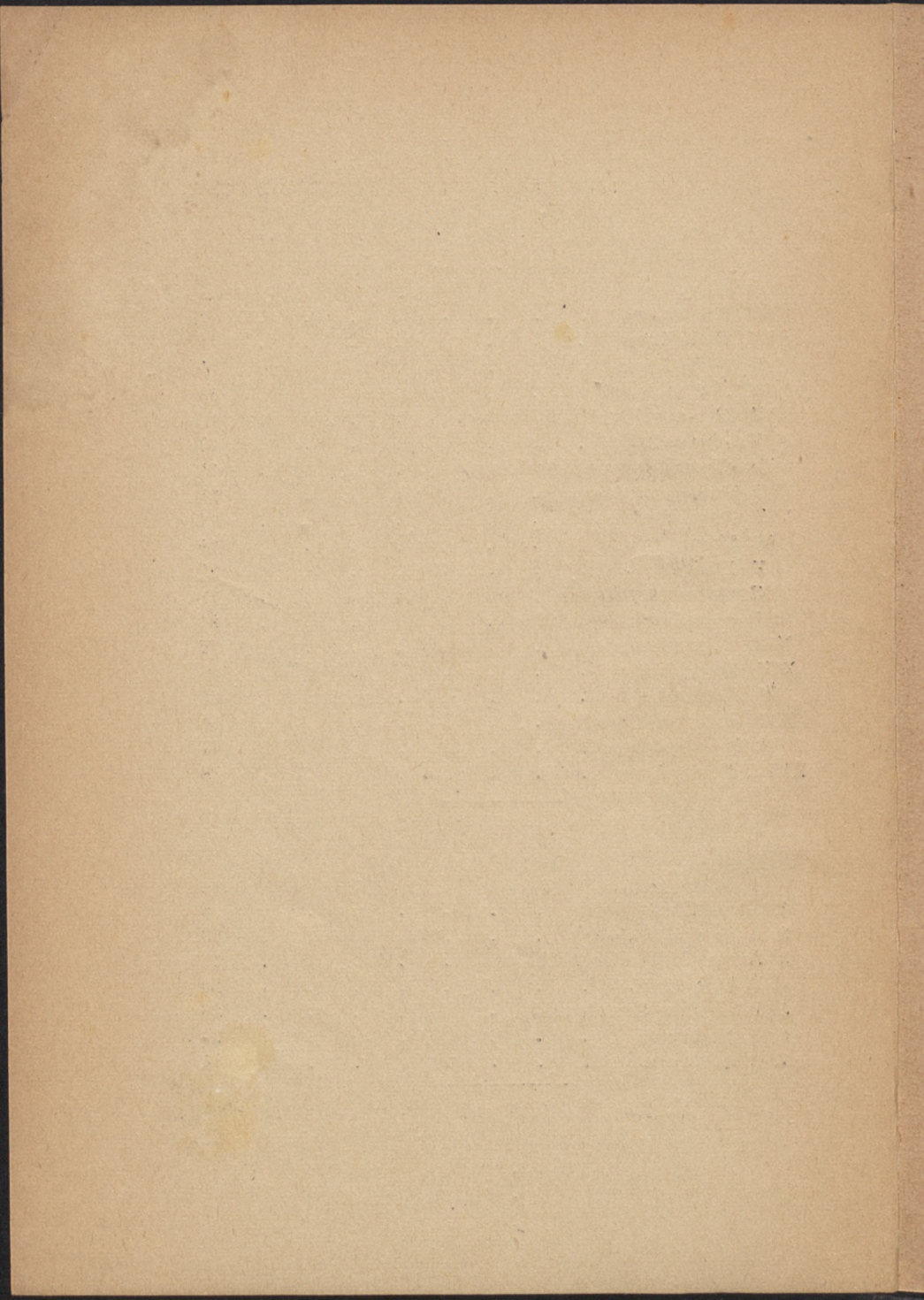
Płynie Łyna, płynie,
 W polski Bołtyk leci...
 Pozrów, Łyno, Gdynie
 Łod Warnijskiéch dziecił

SPIS RZECZY

| | str. |
|------------------------------------------|------|
| Przedmowa | 3 |
| I. Nasza Łyna | 5 |
| II. W Betlejem | 9 |
| III. „Idź za mną!” | 10 |
| IV. Złamany krzyż przy drodze | 11 |
| V. „Gwiazda” | 13 |
| VI. Nieszczereму przyjacielowi | 15 |
| VII. Testament duszy | 15 |
| VIII. Powlew wolności | 17 |
| IX. Skowronek | 19 |
| X. Zima | 20 |
| XI. Tragedja raka | 21 |
| XII. Po wakacjach | 24 |
| XIII. Tajemnicza postać | 26 |
| XIV. Na sąsiadów | 29 |
| XV. Krótka bajka | 30 |
| XVI. Gody na Warmji | 31 |
| XVII. Po żniwach | 37 |
| XVIII. Płynie Łyna | 38 |

SPIS OSÓB

| | str. |
|------------------------------------------|------|
| 1. Marja Zientarówna | 5 |
| 2. Andrzej Samulowski | 13 |
| 3. Antoni Sylwester Schnarbach | 17 |
| 4. Wiktor St. | 20 |
| 5. Władysław Samulowski | 28 |
| 6. A. Sząbrucki | 29 |
| 7. Alojzy Śliwa | 31 |



Tego samego autora :

*Zbiór Polskich Pieśni Lud. z Warmji, Tom I
(Teksty), Poznań 1931 XVIII+252.*

*Zbiór Polskich Pieśni Lud. z Warmji, Tom II
Teksty, Poznań 1934, XXVIII+134.*

*Przysłowia warmijskie, „Gazeta Olsztyńska“
1934, nr. 42—43, 46, 48, 50—51.*

*Baśnie warmijskie, „Gazeta Olsztyńska“ 1934,
nr. 83—86, 88—96.*

*Opowiadania komiczne (z Warmji), „Gazeta
Olsztyńska“ 1933.*

W przygotowaniu :

*Zbiór Polskich Pieśni Lud. z Warmji, Tom III
(Teksty).*

*Zbiór Polskich Pieśni Lud. z Warmji, Tom V
(Melodje)*

*Biblioteka Warmijska, nr. I (Materiały etno-
graficzne).*



Biblioteka Główna UMK



300050540270

1



070060

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

514399

Biblioteka Główna UMK



300050540270